

Janina Miecznik

# **Wiersze i opowiadania**

Ridero

2018

© Janina Miecznik, 2018

ISBN 978-83-8155-246-2

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

## SPIS TREŚCI

|                           |    |
|---------------------------|----|
| Wiersze .....             | 5  |
| Koniec smutkom .....      | 6  |
| Co nam dane .....         | 7  |
| 22 lipca 2007 .....       | 8  |
| Anetka .....              | 9  |
| Ból .....                 | 10 |
| Chwila zadumy .....       | 11 |
| Konwalie .....            | 12 |
| Lato .....                | 13 |
| Letni wieczór .....       | 14 |
| Los .....                 | 15 |
| Magia zdjęć .....         | 16 |
| Modlitwa .....            | 17 |
| Noc .....                 | 18 |
| Od zawsze .....           | 19 |
| Park .....                | 20 |
| Pierwszy dzień lata ..... | 21 |
| Plaża .....               | 22 |
| Przed wieczorem .....     | 23 |
| Przyjaciółka .....        | 24 |
| Przysięga .....           | 25 |
| Samotni .....             | 26 |
| Schody .....              | 27 |
| Starość .....             | 28 |
| Świt .....                | 29 |
| Taniec duchów .....       | 30 |
| Ukochane konwalie .....   | 31 |
| Wędrówka .....            | 32 |
| Wiatr .....               | 33 |
| Wiem .....                | 34 |
| Wiosna .....              | 35 |
| Zakole plaży .....        | 36 |
| Zapachy .....             | 37 |

|                              |    |
|------------------------------|----|
| Życie .....                  | 38 |
| Ja .....                     | 39 |
| Czym jest .....              | 40 |
| Świat .....                  | 41 |
| Szczęście .....              | 42 |
| O p o w i a d a n i a .....  | 43 |
| Chorzy na starość .....      | 44 |
| Dorota .....                 | 46 |
| Heweliusz .....              | 47 |
| Jezioro .....                | 48 |
| Katarzyna .....              | 50 |
| Kocham życie .....           | 51 |
| Lipcowy poranek .....        | 53 |
| Marta .....                  | 55 |
| Niedokończona opowieść ..... | 57 |
| Rozamunda .....              | 60 |
| Wakacyjna miłość .....       | 62 |
| Zaduma .....                 | 63 |

## WIERSZE



## KONIEC SMUTKOM

to już koniec  
szarugi  
krzyk gęsi i mew  
przed nami wiosna  
świat  
pełen nadziei  
morze  
jeszcze w kolorze smutku  
niebo pękate obłokami

zwalniam  
na plaży tylko ja  
wiatr rozsypał włosy  
zbudził radośniejsze wspomnienia

## CO NAM DANE

jestem twoją przyjaciółką  
gdy ja płaczę  
ty układasz fale  
by obmyć brzeg  
mojej wyspy

rozpływa się wiosenny dzień  
nadchodzi noc  
powietrze pachnie  
a ja w oknie czekam  
na pierwszą gwiazdę  
w pokoju coraz ciemniej  
dogasa świeca

głucha cisza za oknem  
smutek i żal odchodzą

żyjemy tym  
co nam jeszcze dane

**22 LIPCA 2007**

szum rzeki  
zielona łąka  
Grenoble  
zamarło słońce  
rozrzucone ciała

Anetko Ewuniu  
odeszłyście  
na inną służbę  
do Pana

wiatr nie czesze  
waszych włosów  
nie drżą na wietrze  
nie zrosi ich deszcz

na białej poduszce  
leżą wygasłe  
głuche  
uśmiechy obojętne  
splecione dłonie zimne

a my pełni żalu



## **ANETKA**

zatrzymam ciepło  
twojej dłoni i uśmiech  
i słowa pożegnania  
do zobaczenia

zaprosiła Cię wieczność  
ta nieznana

jak dobra matka  
wzięłaś Ewunię  
i posłałaś do tej  
której szukałaś

## **BÓL**

bezkresny jak ciemność  
krzyk rozpacz  
znak krzyża  
wieczne odpoczywanie  
racz dać im Panie  
to twe dzieci  
pątnicy z dalekiej podróży  
odeszli  
pozostała cisza i skupienie

## CHWILA ZADUMY

szukam samotności  
od chmur nauczyłam się płaczu  
noc towarzyszką czuwania

zimna plaża  
gwiazdy blask rozsiewają  
księżyc ciekawie zagląda

a ja widzę ciebie  
dumnie krocysz  
niczym anielska zjawia

wiem  
z nieba przychodzisz  
by posłuchać mych wyznań  
jak dawniej  
choć nie znam drogi  
znam waszą tajemnicę

miłość się nazywa

## KONWALIE

okryte poranną rosą  
trącając kwiatki białe  
budziły się

zaglądał maj  
w zakątki parku

snop promieni słonecznych  
wyszedł z za drzew  
zatopił się  
w diamentowych kroplach

tulę listki zielone  
chłonę zapach słodki  
witam ranek  
z nadzieją na słoneczny dzionek

wiosna  
wiosna i maj  
w pełnej krasie

## LATO

cudowne dni  
świeci słońce  
radość  
tak powinno być  
każdego dnia

nagle wszystko się zmienia  
chmury  
zakryły blask nieba  
smutek drąży mą duszę  
jestem zmęczona

natura jest kapryśna  
tak jak morze  
które jest księgą tajemnic

## LETNI WIECZÓR

w powietrzu snuje się  
zapach rezedy i lipy  
patrzę w niebo  
by znaleźć pierwszą gwiazdę

zamyślona twarz  
bijące serce  
zapach świecy  
róże w kryształowym wazonie  
tulą się do siebie

nasze dłonie spotkały się  
bądź ze mną  
by razem iść przez życie

## LOS

on wyznaczył czas i miejsce  
by żyć  
spoglądać w niebo  
szukać dróg  
do plaży  
nad ukochany Bałtyk  
co wiatrem szepcze

to tu znajdziesz  
niebo pełne gwiazd  
sygnał statku  
co odnalazł  
drogę do portu  
na mojej  
Wyspie Uznam

## MAGIA ZDJĘĆ

mamo  
nie było Cię  
tu ze mną

zgubiło się dzieciństwo

były dni  
kiedy pytałam dlaczego

wierzę że czuwałaś  
obok mnie  
nad trudami  
dnia codziennego

wierzę w magię starych zdjęć  
pamiętam



## **MODLITWA**

dzięki ci panie  
za mowę kwiatów  
kolory

budzą się o świcie  
skąpane w rosie  
niosą nadzieję  
na spotkanie z wiosną

tulę w dłoniach  
małe stokrotki  
by złożyć je w ofierze  
u stóp ołtarza

## **NOC**

gwiazdy rozpraszają noc  
i moje myśli  
gaśnie pożądanie

już tęsknię za spotkaniem  
lampką wina  
czekam na szczęście  
rozłąka i żal są obok

wiem  
że się spotkamy  
nie będziemy sami  
jest nam to dane

## **OD ZAWSZE**

jesteś  
tu od zawsze

słyszę twój śpiew  
czuję smak wiatru  
o zapachu wodorostów

u stóp  
mej ukochanej wyspy  
morze

z tobą dzielę  
me smutki i troski  
czekamy razem  
na kolejne dni wiosny

## **PARK**

zmęczona życiem  
idę do parku  
noga za nogą

zjawiła się wiosna  
czekają na mnie  
zielone drzewa  
wspaniałe  
dostojne stare

dają schronienie ptakom  
goszczą je co roku  
tu dorastają  
śpiewają  
warto ich posłuchać

chcę przeżyć moją samotność  
przytulam się do drzewa  
jednego  
drugiego

cisza  
moja dusza  
napełnia się spokojem

## **PIERWSZY DZIEŃ LATA**

na dalekim horyzoncie  
ciężkie chmury  
błyskawice  
nadchodzi burza

mewy szukają schronienia  
wiatr szaleje  
by połamać gałęzie  
ukarać drzewa  
za to że sięgają nieba

poczerniało  
pociemniało  
nagły wybuch natury.

## **PLAŻA**

wsłuchaj się  
w śpiew wiatru  
szept morza

wpatrz się  
w błękit świtu  
jak ubrany w muślin mgielny  
królewsko i dumnie kroczy

zajmij miejsce  
zawołaj  
jestem

## **PRZED WIECZOREM**

z za garbów wydm  
patrzyłam na brzeg  
który trzymał w ryzach fale  
one układały ziarnka piasku

mewy krążyły  
coraz niżej i niżej  
przedwieczorne światło  
nadawało im kolor  
szarego błękitu

a ja mogłam słuchać  
oddechu morza

## **PRZYJACIÓŁKA**

powiedz  
jesteś ze świata aniołów  
czy ze świata ludzi  
pojąć nie mogę  
widzę cię  
witam uśmiechem  
wyciągam rękę  
choć wiem  
że twe istnienie jest złudą



## **PRZYSIĘGA**

niebo takie samo  
ta sama gwiazda  
księżyc uśmiechnięty  
zagląda w konary drzew  
spojrzał i na mnie  
zobaczył jak tulę zdjęcia  
mieliśmy być razem  
aż do śmierci  
dogasa noc i księżyc  
tylko ze zdjęcia spoglądasz na mnie  
tyle zostało z przysięgi

## **SAMOTNI**

biedni  
słabi  
wrażliwi  
i łyzy których nikt nie otrze  
smutni  
cierpią  
szukają oparcia

zrozum  
ich tęsknotę do szczęścia

gdy ich zrozumiesz  
będziesz sam szczęśliwy  
pojawią się cudowne chwile  
moje serce będzie dla was  
by powiedzieć kocham

## **SCHODY**

do plaży i morza  
schody  
wydmy  
idę

wiatr kołysze łożinę  
czuję zapach  
zimny piasek pod stopami  
przez chwilę pomyślę  
by poukładać dni

czas przyniesie  
zapach nadziei  
magię szczęścia

## STAROŚĆ

zgrabiałe dłonie  
ruchy kota  
uparte milczenie  
wspomnienia zamknięte w szufladzie  
w pamięci beztroskie dzieciństwo  
dom i dzieci

dziś zimny pokój  
różaniec  
modlitwa  
serce coraz słabsze  
poszarzałe oczy

jak ćma szukam życia

## ŚWIT

zniknęły cienie  
budzi się morze  
szepcze wiatr  
za oknem wstaje świt  
by powitać kolejny dzień  
znaleźć siebie  
tu na kawałku  
mej Wyspy Uznam

kocham to miejsce

## TANIEC DUCHÓW

na niebie gwiazdy  
obok księżyc  
ciekawie zagląda do portu  
oświetla redę

północ

zjawiły się piekielne duchy  
tańczą  
szarpią swe stroje  
wykrzywają gęby  
spotkały szalony wiatr  
godzina czarów im na to pozwala

poderwały do lotu mewy  
by o poranku  
zbudziły moje miasto

a ja powiem dosyć  
odejdźcie  
znikajcie  
by rankiem kutry  
wyszły po sieci pełne ryb

## **UKOCHANE KONWALIE**

ciche białe  
tulą główki  
w szpalerze liści zielonych  
rozśiewają słodką woń  
rozkosz majową  
królują w zaułkach parku  
konwalie małe

## WĘDRÓWKA

szukam Cię w przeszłości

puste dłonie  
nadzieja obok  
powiew wiatru  
spokój

wiem że jesteś  
we śnie  
czuję pocałunek  
zapach życia

jestem przy Tobie



## **WIATR**

czujesz go  
przyjaciel morza  
niesie kolejne dni  
gna jak piękna gazela  
jego miłość to morze  
słońce i księżyc  
ja cząstką tego wszystkiego

## **WIEM**

pomiędzy miłość  
a odejście  
należy wpleść życie  
unieść zmęczone powieki  
odkurzyć wspomnienia  
pozbierać upadki  
choć pamięć nie ta  
to nie jest łatwe

ja wiem

## WIOSNA

nadchodzi

podaruje nam  
pachnący maj  
pełen zapachów  
uniesień  
żarliwej miłości

w ramionach tulę nadzieję  
że miną bezsenne noce  
o świcie spotkam pierwiosnki  
i kochanków w objęciach

wiosna

idzie nowe życie

## ZAKOLE PLAŻY

znikąd cienia  
morze ledwie drży  
struchlała plaża  
spopieliałe wydmy  
powietrze o zapachu wodorostów  
słona woda  
zacierają ślady  
czekam na deszcz  
by oczom dać pić  
znaleźć natchnienie

## ZAPACHY

niebo  
jak rwąca rzeka  
niesie deszcz

on trąca miętę  
jej zapach drażni nozdrza

wiatr szarpie powoje

ja tulę mały bukciecik  
kilka konwalii

odurzona zapachem  
marzę o słońcu

## **ŻYCIE**

dano nam czas  
by tańczyć i śpiewać  
być szczęśliwym  
każdego dnia

nie gonić za pieniądzem  
nie myśleć co będzie jutro  
kochać te chwile  
kiedy świeci słońce

żyję dzisiaj  
śmieję się  
radość ogarnie moje serce  
bądź ze mną  
proszę  
miłości moja

# JA

moim miastem  
Świnoujście

mój dom  
poczekalnią świata

moje życie  
kroplą czasu

a wszystko to  
staje się realne  
w granicach szczęścia  
z ludźmi i Bogiem

## **CZYM JEST**

moja poezja  
pełna zapachu kwiatów  
słonecznego nieba  
szalonego wiatru  
kochanego morza  
poszarpanych chmur  
sunących nisko  
tuż nad falami  
usłana kamieniami  
na piasku plaży  
jak fragmentami życia  
zapisanymi w przestrzeni

taka jest



## ŚWIAT

dla mnie  
dla ciebie  
mijają dni  
miesiące  
lata  
czas sączy je  
na sto sposobów

dziewczyna jeszcze młoda  
modna  
co raz powabniejsza  
chłopiec z dzieciństwa wyrósł  
tuli ją  
czy będą razem

czas ciągle mija  
skronie siwizną przyprószone  
twarze zmarszczkami ozdobione  
kiedy idą o lasce  
pytają

czy to my

## **SZCZĘŚCIE**

wystarczy spotkać miłość  
patrzeć w Twoje oczy

na dalekim falochronie  
posłuchać krzyku mew  
oswoić wiatr  
czekać na chmury

usiąść na piasku plaży  
czekać na następną falę  
która wyrzuci  
białą muszelkę

szczęśliwym być

# OPOWIADANIA



## CHORZY NA STAROŚĆ

Odwiedzam grupę seniorów. Mam się spotkać z córką Heleny. Zastanawiam się, jak będę z nią rozmawiać, aby poprawić relacje między nimi. Seniorom przyglądam się z zainteresowaniem. Weronika jak zwykle wyciszona, z złożonymi rękami do modlitwy, czeka na Olgę, która jest jej koleżanką. Jan drżącymi rękami próbuje poprawić krawat, by Krystyna nie gderала, że źle wygląda. Chce by była zadowolona. Janeczka z Zosią siedzą na końcu i mówią, że tamte są okropne, a im jeszcze daleko do nich.

Grupa jest zróżnicowana. Jednak większość to osoby samotne. Głośno wchodzi Regina wystrojona we fruujące fatałaszkі. Ubiera się tak jak chce. Robi to na złość córce. To jej się udaje.

Czekają na obiad i opowiadają co wydarzyło się na świecie, kto był w kościele. To jedyna dla nich okazja, aby wyjść z domu.

Jest! Pani w moim wieku. Zdenerwowana, bo cóż ja od niej mogę chcieć. Pewnie matka na nią się skarżyła. Ale dlaczego? Często ją kawą. Wymieniamy poglądy.

— Jak tu jest ciepło i sympatycznie — mówi córka Heleny.

— Moja matka to osoba, która już nie chodziła. Przez sześć lat wożona była od szpitala, do szpitala. Rehabilitacja pomogła. Dziś chodzi. W miarę czasu zmarł ojciec. Wszystko to spadło na mnie. Ale ja jestem jej córką. Mama ma duże mieszkanie dwu pokojowe. Zamieszkał z nią mój syn z synową. Urodziła się wnusia. Młodzi skarżą się na nią, że brudzi łazienkę, chce wszystko wiedzieć. Oni tego nie rozumieją, a ja nie ma siły jej bronić. Ale to nie wszystko. Potrafi w koszuli wyjść na klatkę schodową,

aby tam stać. Na balkonie nie chce siedzieć, bo mówi, że wszystko już widziała. Często opowiada o duchach, o swym mężu, że do niej przychodzą. Mówi że jest u siebie i może o piątej wstać i łązikować.

Chwila ciszy. Zbieram myśli, by w końcu powiedzieć:

— Pani matka czuje się samotna w rodzinie, a to najgorsza samotność. Tak jest często. Starsi skarżą się na swych bliskich, czasami nie mówią nic. Zamykają się w sobie. Dobrze, że pani mama przebywa z grupą seniorów. Tu może otrzymać wsparcie.

Dziś wiem, że takie świetlice, gdzie starsze osoby mogą przyjść i spędzać czas ze sobą, są bardzo potrzebne. Powinny powstać w różnych częściach miasta, by były dostępne. By seniorzy mogli rozwijać swoje pasje, żyć z ludźmi i dla ludzi.

Zawierane znajomości powinny dostarczać im wielu wrażeń i sporo nauczyć.

## DOROTA

Dorotę widuję często. Chodzi ze spuszczoną głową. Zastanawiałam się co jej jest. Poprosiłam ją o spotkanie w świetlicy. Patrzyła z niedowierzaniem. Przyszła. Nieśmiało usiadła. Wiedziałam że jest samotna, a to boli. Zakreśliła się jej łza w oku.

— Wiesz, życie jest moją męczarnią. Chodzę na cmentarz. Z dziećmi mam kontakt tylko przez telefon. Mają drugą ojczyznę — Norwegię. Tam pracują, wnuki chodzą do szkoły, a ja jestem tu. Mam ich fotografie. Rozmawiam z nimi codziennie patrząc na te fotografie.

Jej cierpienie to samotność. Nie ma oparcia. Jest pozbawiona poczucia bezpieczeństwa. Staralam się jej powiedzieć, że musi nauczyć się żyć od nowa.

— Popatrz, nie tylko ty jesteś sama. Inni przychodzą tu by porozmawiać i spędzić miło czas. Zaczynij tutaj przychodzić i spotykać się z innymi. Przyniesie ci to ulgę — mówiłam.

Kiedy przychodzą do naszej świetlicy staram się ich zrozumieć. Tęsknota do szczęścia to normalne. W łagodności tkwi pociecha dla wszystkich ludzi. Tak naprawdę spotykają chłód i obojętność.

Od starości nie ma ucieczki, ale można ją złagodzić.

## HEWELIUSZ

Mżył deszcz, usypiał morskie fale. Ona tego nie dostrzegła. Szła noga za nogą. Nie czuła przenikliwego zimna. Szeptła modlitwę. Stała na szarej plaży, gdzie czekało na nią głuche milczenie. Niebo opuchnięte topiło się w ołowianej głębi morza.

Jej oczy trwożnie wypatrywały czegoś w tej ponurej głębi. Jak co roku przyniosła małą chryzantemę i znicz.

Dziś szczególny dzień. Dwudziesta piąta rocznica zatonięcia promu Heweliusz. Zawsze pytała — dlaczego? Chciała krzyknąć, wołać ich po imieniu. Wiatr niósł mglisty zapach morza i łagodnie gładził ją po zatroskanej twarzy i tęsknych oczach. Błagała Boga i morze, by go jej oddali.

Na raz wiatr zawył, rozkołysał światło znicza. Krwawiło jej matczyne serce, czekała na cud, który nie mógł się zdarzyć.

## JEZIORO

Schodziłam w dół, do jeziora. Spostrzegłam go i pomyślałam — dobrze że tu jest. Podeszłam, przesunęłam ręką po jego ramieniu. Ranek był chłodny, jezioro lekko falowało. Prawdziwa jesień. Wiedziałam na pewno, że kamień, na którym siedzi, jest tu od zawsze. Półprzymknięte oczy, blada twarz.

— Jestem, jestem. Choć ledwo chodzę, to jeszcze oddycham — odezwał się cicho.

Wiedziałam że to był jego największy problem, że chce porozmawiać, wyrzucić z siebie to co boli. Gwałtownie poruszył się i zobaczyłam w jego oczach strach.

— Co się stało, to się nie odstanie — mówił.

Odpowiedziałam że nie można unicestwiać przeszłości, ona zawsze pozostanie w nas. To cisza uspokajała go, dawała nadzieję. Mówił, że nie może uwierzyć w to, że jego Karolina ma kogoś. A było tak cudownie, kiedy zaczęli snuć plany na przyszłość. Był pewien, że życie podąży swym ustalonym torem. Mieli pracę, dom i dwoje dzieci. Dzień po dniu realizowali swe plany życiowe. Spędzali z sobą i dziećmi urlopy. Meblowali mieszkanie.

— Karolina jest pedantką. Wokół niej poukładany świat, każda minuta zaplanowana. Ale zdarzały się ciężkie chwile. Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Ja czułem się coraz gorzej. Ukrywałem to przed rodziną. Bardzo się starałem, by spędzone noce z Karoliną były pełne rozkoszy. Pewnego dnia nie wróciłem do domu. Wylądowałem w szpitalu. Po wstępnych badaniach trafiłem do kliniki. I to tu postawiono diagno-



zę — SM. Rzuty były coraz częstsze. Traciłem siły. Potrzebowałem ciszy. Przeprowadziłem się do osobnego pokoju. Zaczęliśmy żyć obok siebie. Ratowałem się jak mogłem. Lekarze, prywatne wizyty. Dużo rozmawiałem z dziećmi, pomagałem w lekcjach. Najgorsze były noce. Ból dawał się we znaki. Traciłem wzrok. Dziś dzieci chodzą swoimi ścieżkami. Karolina też. To cena tej choroby. Bardzo tęsknię za tym co było i za tą której, obiecywałem gwiazdkę z nieba — wyrzucał z siebie.

Staralam się pocieszyć go. Zdawałam sobie jednak sprawę z tego, że niewiele mogę. Turnus rehabilitacyjny miał dać mu poczucie bezpieczeństwa chociaż na chwilę. Tu mógł też podzielić się swoimi troskami i doświadczeniami z innymi. Dobrze, że tu przyjechał.

Jesień zagościła nad jeziorem na dobre. Po tafli wody pływają opadłe liście z drzew. Złe wspomnienia powinny zatonać w jego głębi.

## KATARZYNA

Katarzyna pomagała jak mogła. Miałam wrażenie, że także umie sobie radzić ze sobą. Któregoś dnia zaprosiła mnie do siebie, do domu. Zastanawiałam się, jak będę mogła jej pomóc.

Ulubione łóżko i głęboki fotel, to cały wystrój jej pokoju. Wyblakłe tapety, szare firanki, pelargonie w oknie. Na łóżku poduszki haftowane jej ręką. Lubiła to robić. A na stoliku jego fotografia — ruda czupryna i te oczy. Pamiętam — oszalała jak go poznała. Katarzyna objęła czule fotografię. Zaczęła płakać.

Proszę ją by zapytała samą siebie, czy warto?

— Słyszę jego kroki. Wstawał skoro świt. Pracował, a wolne chwile poświęcał domowi. Kochał dzieci. Były jego życiem. Rozmawiał z nimi o szkole, o świecie, o pierwszych porażkach, o mojej chorobie.

Zwierza się, że wymykała się do pracowni, do swojego azylu. Poddasze było jej schronienie. Lubiła te popołudnia spędzone przy sztalugach. Kiedy zaskrzypiały schody odkładała paletę, wiedziała że to on. Tulił ją w ramionach. Czowała jego dłonie. Dziś jest sama. Pracuje zawzięcie. Płócien przybywa, tylko po co? Z całych sił pragnie życia, bliskości innych ludzi. Ma wyrzuty sumienia, że tak mało ma czasu dla innych. Przytłacza ją to i wpędza w melancholię. Przygniata ją ciężar samotności. Jej twarz mówi wszystko.

Chciała jeszcze coś dodać. Powiedziałam, żeby dała spokój. Przymknęła oczy. Zapadła cisza.

## KOCHAM ŻYCIE

Spotkałam się z nimi w trzecim roku działalności.

Zuzanna, sama chora na SM, przyprowadziła ich do klubu. Założyliśmy Koło Chorych na SM. Pomysł podobał mi się bardzo. Na początku było wiele pracy. Spotykali się raz w miesiącu. Pomagali sobie wzajemnie w miarę swoich możliwości. Było ciepło, przytulnie. Patrzyłam na nich z dumą. Krzysiek zaciął się, mówił z trudem. Romkowi ciężko było się poruszać. Dorota krzątała się szybko i sprawnie. Podawała herbatę i kawę. Lidka poruszająca się o kulach, zawsze elegancka, błyskotliwa, przynosiła nowinki z prasy zagranicznej, już przetłumaczone przez jej syna.

Zuzka postukując energicznie laską, śmiejąc się, proponowała — dwie zgrabne nogi zamienię na dwie grube, koślawe, ale zdrowe.

Bogusia ledwie się pozbierała po ostatnim rzucie. Miała kłopoty w domu. Mąż nie bardzo chce zrozumieć co jej jest. Dzieci wymykają się spod kontroli. Jest małomówna, zamknięta w sobie.

Najbardziej intryguje mnie Beata. Staram się bardzo często z nią rozmawiać. Z czasem dzieli się najtrudniejszymi dla niej sprawami. Kocha swojego Piotra. Pogodzili się z myślą, że nie będą mieli dzieci. Piotr z miłością tłumaczył, że to nie koniec świata, że bez tego da się żyć.

Wspominała jak któregoś wieczora, jedząc kolację i słuchając najpiękniejszych walców Straussa, Piotr zaproponował — adoptujmy dziecko. Patrzyła na niego z niedowierzaniem, a zara-

zem urzeczona jego propozycją. Była szczęśliwa. Życie zaczęło nabierać większego sensu.

Odbyli wiele rozmów kwalifikacyjnych. Czuli że to już blisko, jutro, pojutrze. Wreszcie zadzwonił telefon. Odebrał Piotr.

Beata pamięta ten moment, jak by to było dzisiaj. Trzymając ją za rękę powiedział, że w szpitalu kobieta urodziła i nie chce dziecka. To była dla nich szansa. W szpitalu zaskoczenie. Lekarz informował — są piękne i zdrowe, to bliźniaki. Popatrzyli na siebie. Przyniesiono dzieci. Piotr wziął na ręce jedno, ona drugie. Tulili je z czułością. Dziecko na jej rękach ospale uniosło powieki, błysnęły małe brązowe oczka. Miała wrażenie, że czas stanął w miejscu. Decyzja była jednomyślna. Biorą obydwójce. Tak długo czekali.

W domu było wiele do zrobienia, miało być dziecko, jest dwoje — Jacek i Agatka. Postanowiła że w czasie urlopu Piotra weźmie się za siebie, pójdzie do lekarza, zrobi wyniki. Wyniki były nie najlepsze. Lekarz postanowił — szpital. Nie była na to gotowa, no bo jak?

Poszła do szpitala. O pomoc poprosili babcię. Kiedy wróciła, nie miała odwagi powiedzieć, że...

Którejś niedzieli, kiedy dzieci poszły z babcią na spacer, usiadła obok Piotra i powiedziała — jestem chora na SM. Patrzył na nią z niedowierzaniem. Bała się, czekała na jakieś pytania.

Kolejny pobyt w szpitalu. Mówiła sama do siebie — nie daj się. Masz dla kogo żyć. Po powrocie do domu wiedziała, że musi żyć normalnie, mimo że traci wzrok i pamięć. Piotr radził sobie z zakupami, spacerami. Kiedy było cicho, siadał obok niej, przyglądając się jej odpoczywał. Wiedzieli że życie musi toczyć się dalej. Nie mogli uznać się za pokonanych.

Rozmawiając ze mną Beata często podkreślała — kocham życie. I za to ją bardzo cenię.

## LIPCOWY PORANEK

Kiedy zbliża się lipiec wspominam to wydarzenie i pytam dlaczego? Wtedy, w lipcowy poranek spotkałam ich na promie. Kiedy weszłam przywitała mnie Anetka. Na promie byli wszyscy jej bliscy — córka, syn i małżonek. Zobaczyłam też jej ojca. Zapytałam — a wy dokąd? Anetka odpowiedziała — wybieramy się na pielgrzymkę, a tata nas odprowadza. Zauważyłam też wózek inwalidzki wjeżdżający na prom, a w nim naszą Lidkę. Kiwała ręką.

— Nachyl się, to ci coś powiem. My również jedziemy na pielgrzymkę, ja i ten przystojniak. Wiesz, mój ślubny wrócił do nas i jest dobrze. Chcemy Bogu podziękować za to, że możemy być razem. Jak widzisz moje SM postępuje. Mam kłopoty z chodzeniem.

— To co będzie na pielgrzymce? — spytałam.

— Nie będziemy sami. Młodszy pomogą. Ja będę jedyną osobą na wózku.

Wysiedliśmy z promu. Żegnaliśmy się. Życzyłam im szczęścia i radości. Pomyślałam — jak wrócą to spotkamy się. Opowiedzą jak znieśli trudy podróży, co zobaczyli.

22 lipca w telewizji komunikat. Pod Grenoble rozbił się autokar z polskimi pielgrzymami. Autokar spłonął. Skojarzyłam ten fakt z wyjazdem moich przyjaciół. Zadzwoeniłam do Piotra, ojca Anetki.

— Tak, tak miałem kontakt z wnukiem przez chwilę. Wiem że widział ojca.

Rozpacz sięgnęła zenitu. Do dziś pytam dlaczego? Przechożąc obok ich grobu mówię — cześć dziewczyny. Po policzku

płyną łzy. Anetkę znałam od dziecka. Na moich oczach rosła. Zginęła razem z córką. Lidkę poznałam w klubie. Zginęła razem z mężem.

Pytanie dlaczego, pozostaje nadal bez odpowiedzi.

## MARTA

Martę spotykam w klubie. Patrę na nią jak reaguje na to, co tu się dzieje. Wygląda na szczęśliwą. Opowiada o krakusach, których poznała będąc na turnusie rehabilitacyjnym. Po powrocie odwiedza chorych, tak jak ona cierpiących na SM. Spotyka znajomych, przyjaciół, lubi jak się coś dzieje. Kocha spacerować, kocha morze, a najbardziej syna Andrzeja. On jest sensem jej życia.

Wybieramy spacer nad morzem. W tym mieście upłynęły jej młode lata, tu zrodziła się jej wielka miłość. Wycisza się, a po chwili gotowa jest na zwierzenia. Wie już, że udało się jej od niego uciec, ale czy on zostawi ją w spokoju? Czy gotowa była na samotność. Zjawiali się w jej życiu mężczyźni, ale z nikim nie chciała wiązać się, bo i po co. Choroba, której sama nie rozumiała, dawała znać o sobie. Jeździła, szukała ratunku. Sanatoria, lekarze, znachorzy, zielarze, medytacje, rozmowa z Bogiem. Przecież kochała syna, dom. Robiła to dla nich, dla nich chciała żyć. Pamiętała jego oczy, krzaczaste brwi i to co razem przeżyli. Ale kiedy usiłowała mu wytłumaczyć, że to choroba SM odbiera jej siły, nie pozwala żyć, on nie rozumiał niczego. Złośliwie uśmiechał się i mówił – może to tylko grypa, albo zwykłe lenistwo, by wymigać się od wspólnego spania. Trzaskał drzwiami i po prostu znikał. Pisała wiersze. W nich pojawiła się tęsknota za normalnością, ciepłem, miłością. Zarzucał jej, że pewnie kogoś ma. Z czasem dowiedziała się, że to on miał wspaniałą garsonierę i przygodne kobiety. Kiedy pytała o to milczał. Ona

mimo choroby czuła się kobietą, wspaniałą, zmysłową. Jej oczy mówiły same za siebie.

Idziemy plażą. Słucham jej w skupieniu. Co chwile potyka się. To skutki ostatniego rzutu choroby. Najważniejsze że jest już po rozwodzie. Pozbierała się i wyjeżdża do Rzeszowa. Została zaproszona na testowanie nowego leku. Wyjechała. Pisze. Tęskni za synem. W Rzeszowie chorzy na SM mają swoje stowarzyszenie. Ktoś zaprosił ją na spotkanie. Tam poznaje nowych ludzi.

— Wizytowo ubrana, zwracałam na siebie uwagę. Jagna poprowadziła mnie do stołu, przy którym siedział Krzysztof. Witam cię księżniczko — powiedział ciepłym głosem. Jego oczy śmiały się. Zauroczył mnie. Poprosił do tańca. Ten wieczór należał do nas. Ośmielona tuliłam się do niego, a serce biło mocniej i mocniej. Czułam się wspaniale. Chciałam by ten wieczór trwał całą wieczność. Byliśmy szczęśliwi. Zaprosił mnie do swego mieszkania. Usiadłam w głębokim fotelu z lampką wina w dłoni. On cicho zapytał czy będziemy razem. Nie wiedziałam co odpowiedzieć. Patrzyłam na niego zażawionymi oczami.

— Wiesz ja choruję na SM. Roześmiał się. A skąd ja znalazłam się na tym spotkaniu? Choruję od piętnastu lat. Straciłem rodzinę, jestem sam. To mój dom, a w nim ty i ja. Śmiało sobie poczynał. Przeraziłam się. Zarzuciłam płaszcz i wybiegłam. Byłam jak zaczarowana. Bałam się tego co nowe. Dogonił mnie. Szeptał -uwielbiam cię, wróć. To nie możliwe, że jesteś do niczego.

Chciałam o tym mu powiedzieć. Całował mnie, łkając krople deszczu, które zalewały mi twarz. Czułam pragnienie posiadania i oddania. Z dnia na dzień wiedziałam, że jestem kochana. Snuliśmy plany na przyszłość. Wiedziałam że muszę poznać jego rodzinę, przyjaciół. Wiedziałam też, że będzie jutro. Zdążymy sobie opowiedzieć wszystko, co robiliśmy w życiu, aż do tej pory i o tym, co będziemy robić razem — zwierzała się.

Z Krzysztofem do dzisiaj stanowią szczęśliwą parę.



## NIEDOKOŃCZONA OPowieŚĆ

Przysiadam obok Karoliny. Ukradkiem obserwuję ją. Była zdenerwowana. Zapytałam co się dzieje. Energicznie machnęła ręką i powiedziała — dobija mnie brak czucia w rękach i nogach. A i pampersy muszę nosić. Wiem że to następstwo mojej choroby, ale dlaczego? Zamilkła. Po chwili wyciszyła się i zaczęła swą opowieść.

— Tu się wychowałam, tu chodziłam do szkoły, tu mam rodzinę. Uczyłam się dobrze, uwielbiałam matematykę, wiedziałam co chcę robić. Zaczęłam studia w Szczecinie, szło mi dobrze, dostałam stypendium. Praca w Bratniaku dawała mi pieniądze na ciuchy i teatr, który tak uwielbiałam. To radość, że można odciążyć rodziców. W wolne dni jeździłam do domu po zapasy, które szykowała mama. Pewnej soboty siedziałam wtulona w kącie przedziału. Kiedy pociąg ruszył, wszedł on. Usiadł przy mnie i przedstawił się — jestem Stefan. Tak się zaczął najpiękniejszy rozdział w moim życiu. Byliśmy młodzi, zakochani, pełni radości, a życie tak pachniało. Obietnicą była miłość. Stefan kończył studia na Politechnice. Świat należał do nas. Chcieliśmy podróżować, poznawać ludzi, mieć wspaniałe mieszkanie, a w nim przynajmniej dwoje dzieci.

Pobieramy się. Radość, kwiaty, gratulacje. Podróż poślubna to podróż pociągiem do mojego rodzinnego domu. Podjęliśmy pracę. Zaczęliśmy realizować marzenia. Stefan wyjechał na kontrakt do NRD. Pracował jak szalony. Brał dodatkowe zlecenia, co pochłaniało go bez reszty. Ja brałam nadgodziny. Zamiast pieniędzy wybierałam wolne i jeździłam do niego, by ukończyć

notę. Potrzebowaliśmy tego oboje. W jego oczach dostrzegałam iskiarki wielkiego temperamentu. Z każdym dniem coraz bardziej fascynował mnie. Kochałam go za jego radość, umiłowanie życia. Przy nim nigdy się nie nudziłam.

Zwiedzaliśmy ciekawe zakątki, obowiązkowo muzea. Wieczorem były kolacje przy świecach lub koncerty. Było cudownie. Prosiłam uważaj, daj sobie na wstrzymanie. Ale on całował mnie czule, zakładał adidasy i w drogę. Biegał codziennie. Wysportowany, opalony podobał się kobietom. Wiem to na pewno. Kochałam go, był mój, tylko mój. Wracałam do domu by tęsknić.

Któregoś razu poczułam się nie najlepiej. Poszłam do lekarza. Boże co za radość, jestem w ciąży. Muszę odpocząć. Pomyślałam, zadzwonię do Stefana jutro, może i on przystopuje. Leżąc myślałam — świat jest piękny, a miłość naszym największym bogactwem. Wiedziałam że tu stanie łóżeczko, a w nim nasze największe marzenie. Delikatnie wymowałam maleńkie, miękkie kaftaniki.

Któregoś dnia zadzwonił telefon. — Tak to ja, proszę głośniej, to niemożliwe. Stefan miał zawał. Wpadłam w panikę płakałam. Chciałam jechać, ale jak, przecież jest noc. Kiedy się zdecydowałam, rano nie mogłam się ruszyć. Dostałam skurczy.

Patrzę na nią i proszę — przestań, tyle wzruszeń przy twojej chorobie to nie wskazane. Ale ona macha ręką. Poprawia obolałe ramię i opowiada dalej.

— Byłam przykuta do łóżka, wpatrzona w telefon. Dzwonili koledzy. Mówili — uważaj na siebie. Stefan ma cudowną opiekę. Z dnia na dzień jest coraz lepiej. Powoli wracaliśmy do życia, on i ja. Siedziałam przy telefonie i liczyłam dni do jego powrotu. Wspaniałe koleżanki z pracy pomagały mi przetrwać ten ciężki okres. Pamiętam do dziś rozmowę przez telefon ze Stefanem. Mówił bądź spokojna, uważaj na siebie. Żartował, śmiał się. Obiecywał że za parę dni będzie ze mną.

To czekanie było wiecznością. Wiedziałam że noszę w sobie życie. Łzy spływały mi po policzku. Niedzielny poranek. Czekałam, bo wiedziałam, że to właśnie dziś. Jest! Tulił mnie do sie-

bie, czuł mój twardy brzuch. Uśmiechał się i mówił — dziękuję. Jego słowa były balsamem. Cicho szeptał — nie bój się jestem. Było jak w niebie. Liczyliśmy miesiące, dni. Układaliśmy pieluchy.

W grudniowy poranek urodziłam syna. Stefan cieszył się. Szeptał synowi do ucha — ty mój cukiereczku.

Czwarta doba i kilka następnych. Było coś nie tak. Nie mogłam chodzić. Nie karmiłam małego. Martwiłam się. Badania, konsultacje w klinice, rezonans. Piękny bukiet kwiatów i tajemnicza mina Stefana. Powiedział — jesteś chora na SM. Nic z tego nie rozumiałam. Co to takiego?

Mijały godziny i dni, uspokajałam się wiedząc, że są i czekają na mnie. Kochałam ich obu, wiedziałam że muszę żyć. Czytałam dużo na temat tej choroby. Miałam informacje z zagranicy. Wiedziałam że jeśli po 5 latach od wystąpienia pierwszych objawów nie utracę sprawności w sposób trwały istniała duża szansa na to, że choroba będzie miała przebieg łagodny. Zaczęłam normalnie żyć i pracować. Odwiedzałam lekarzy, znachorów. Wyjeżdżałam do sanatoriów. Wszędzie szukałam pomocy.

Karolina podciągnęła swoje niewładne nogi i snuła dalej opowieść.

— Stefan zdecydował się na kolejny wyjazd. Potrzebowaliśmy pieniędzy, bym mogła się leczyć. Było mi ciężko, tęskniłam. Kiedy zaczęłam sobie radzić, w piątkowe popołudnie zadzwonił telefon. Rzuciłam słuchawkę, krzyczałam — dlaczego! Stefan nie żyje, zostałam sama, odarta przez los. Miałam ochotę zapisać się pod ziemię, ale jak widzisz jestem, a życie pisze ciąg dalszy.

Rozmawiałam z nią i innymi chorymi na SM. Chciałabym im pomóc, by ich życie było lżejsze, by idąc pod wiatr nie byli samotni.

## ROZAMUNDA

Popołudnie. Dwadzieścia siedem stopni Celsjusza. Powietrze gęste, trudno się oddycha. Idziemy powolutku. Spojrzałam i zaniemówiłam. Tu rósł rokitnik. Teraz nie ma nic. Szara połać gleby, a na niej jedna ławka. Jak tak może być?

Na ławce siedzi drobniutka kobieta. Pytamy czy można się przysiąść.

— Ależ tak, proszę. Dobrze że jesteście, ja nie mam okularów do czytania.

Wyjmuje butelkę koniaku.

— Jaki on jest? — pyta.

Słucha.

— Mam na imię Rozamunda. Mam osiemdziesiąt cztery lata i żeby wyrównać sobie ciśnienie wypijam kieliszeczek co rano. Tak od dwudziestu lat. Muszę dbać o siebie. Jestem samotna — zwierza się.

Pytam się Rozamundy dlaczego jest samotna. Odpowiada cicho.

— Kiedy odszedł wydawało się, że tak musi być. Dawno temu porobiłam zdjęcia. Były w każdym pokoju. Oczywiście rozmawiam z nim o wszystkim.

Pytam o dzieci.

— Tak, są na telefonie. Cześć, co słyszeć, leki bierzesz, radzisz sobie? Tak, tak. Cholera, ciężko jest być samej. Rano okno, wieczorem okno i chmury. W dzień cztery kąty i czekanie na kolejny dzień — mówi ze smutkiem.

— Proszę nie męczyć się wspomnieniami — zwracam się

do kobiety. Macha ręką.

— Samotność boli, a starość odbiera życie, przyjaciół. Zostaje się samemu — szepcze.

Odchodzimy. Mówimy do widzenia.

Posmutniała i mówi — i znów będę sama.

Ściskam dłoń Piotra. Poznałam go niedawno. Boże jest cudownie. Dziś żałuję, że nie zostaliśmy z samotną kobietą na ławce jeszcze chwilę.

## WAKACYJNA MIŁOŚĆ

Późny, ciepły wieczór. Nie mogła się skupić. Szła powoli. Serce kołatało. Nie słyszała szumu morza. Czuła lekki powiew wiatru. Co to? — zachowuj się jak przystało na dojrzałą kobietę.

Delikatny, biały jedwab wdzięcznie otulał jej ogorzałe od słońca ciało. Lubiła tą sukienkę. Biel podkreślała jej urodę. Zmagała się sama z sobą, czuła się bardzo samotna. Zwolniła kroku. Szła boso po piasku, ze ściśniętym gardłem. Doszła do fałochronu na którym zawsze siadała. Och! W morzu pływał On, poznała go. Ruszyła na skraj plaży. Srebrny księżyc wypłynął z poza chmur i rozświetlił siwe morskie fale. Przygnębienie przysnęło.

Tyle w nim siły i energii. Płynął w jej kierunku. Wyszedł na brzeg i podszedł do niej. Przytulił do siebie. Widziała jego twarz pełną miłosnego uniesienia. Była pewna, że to tylko magia chwili. Że szum morza, blask księżycyca muskający ich ciała i wiatr, mąci w głowie. Boże, czy powinna? On był jej, tylko jej. Była niewiarygodnie szczęśliwa i spokojna. Kiedy otworzyła oczy leżeli na wilgotnym piasku. Gładziła go po policzku. Wiedziała że to ich ostatni wieczór, urlop dobiegał końca. Wszystko stało się tak nagle i tak nagle się skończyło. Poznała go dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Patrzyli w milczeniu na siebie. W miłosnym uścisku, na złocistym piasku plaży, pozostali do rana. Wiedziała że każda minuta oddala ich od siebie coraz bardziej.

## ZADUMA

Stół nakryty, biały obrus, garść siana, opłatek tradycyjnie zajmuje swoje miejsce. Wigilijna gonitwa dobiega końca. Gorący barszcz, makielki, czekają na swoją kolej. Czekam, wciskam się w fotel — odpocznę. Chwila zadumy.

Byliśmy ze Stefanem znakomitą parą. Pobraliśmy się z wielkiej miłości. On nieco starszy, wysportowany, podobał się kobietom. Spoglądam na niego. Zdążył się zmienić. Widziałam jego zmęczenie, siwiejące skronie, poszarzałą twarz. Coraz częściej zasypiał w fotelu. Nie zaprasza mnie już tak często na spacer. To czas, jak kartki z kalendarza, przemknął i zrobił swoje. Czy go jeszcze Kocham? Chyba nie. Tyle Wigilii, tyle świąt spędzonych razem, to już przyzwyczajenie.

Dzwonek do drzwi. Wstał, wyprostował się i urok wrócił. Boże, jak ja go Kocham. Wchodzą wnuki, dzieci. Stefan zapala świece, karp pyszni się na stole.

To tylko moment zwątpienia, zwyczajne przemyślenia. Śpiewamy kolędy, patrzymy na siebie. Ujął moją dłoń. Jest cudownie.